

Pierścionek z trzema rubinami

29 października 2021

– Istnieją straszniejsze kary niż rozstrzelanie, szubienica czy krzesło elektryczne. Są też gorsze zbrodnie niż morderstwo – powiedział całkiem spokojnie, ale nieoczekiwanie mężczyzna w czarnym garniturze siedzący naprzeciwko mnie w barze i tajemniczo się uśmiechał.



Sięgnął po szklaneczkę whisky, a na jego prawej ręce, na małym palcu, zobaczyłem niewielki złoty pierścionek z trzema rubinami. Moją ciekawość wzbudził przede wszystkim fakt, że był to pierścionek, jaki zwyczajowo wręczali zakochani swoim wybrankom serca, typowy pierścionek dla dziewczyny.

– A czymże jest prawo? Jest ono zazwyczaj nieudolnym sposobem regulowania tego, czego zwykłe poczucie sprawiedliwości nie może dokonać. Czasami można wymierzyć ową sprawiedliwość bez względu na zasady prawne i bywa to skuteczniejsze – dodał mężczyzna w czarnym garniturze.

Czekałem w barze na przyjazd pociągu. Miałem sporo czasu, lecz nie ciekawiła mnie rozmowa z tym obcym. Natomiast zaciekał mnie ten złoty pierścionek z trzema rubinami.

– Weź pan na przykład taką naprawdę nikomu nieznaną sprawę Engelsona – powiedział ów tajemniczy rozmówca i szyderczo spojrzał na mnie. – On lubił muzykę, dobrą literaturę, ale nie pogardzał kryminałami. Był wdowcem i miał córkę, którą ponad wszystko kochał. To jedyna, jego zdaniem, kobieta, które go rozumiała. Aż tu pewnego dnia dowiaduje się, że jego córka zniknęła. Mimo podjęcia natychmiastowych poszukiwań nie odnaleziono jej. Dopiero po trzech miesiącach przypadkowo wydobyto jej ciało ze stawu. Nikt się nie spodziewał, że znajdą ją w miejscu tak oddalonym od domu. W ciągu kilku lat miały miejsce aż trzy podobne zaginięcia i utonięcia młodych niewiast. Podejrzewano, że to samobójstwa. Engelson był przeświadczony, że to coś innego, że to po prostu morderstwa. Jego córka nie miała żadnych powodów do odebrania sobie życia. Wiodła szczęśliwy żywot i jak sama mówiła, świat stał przed nią otworem. Koło niej kręcił się pewien młody mężczyzna, którego nie miał okazji bliżej poznać, bo to była jej nowa znajomość i zdawało się, że wiązała z nią poważne nadzieje. Taka dziewczyna nie mogła myśleć o samobójstwie. Engelson też nie wierzył w popełnienie samobójstwa. Wierzył tylko swojej intuicji. Ona mu coś podpowiadała. Ostatnim człowiekiem, z jakim utrzymywała znajomość, był ten mężczyzna – Martin. Intuicja Engelsona wygrała z rozsądkiem i rzuciła cień podejrzenia na niego. Policja przestała go podejrzewać, bo nie miała żadnych poszlak, ale wiemy, jak działa ta instytucja i czym jest prawo. Istnieje jednak też inne prawo, to prawo głosu sumienia i intuicji – tego policja nie zna i nie bierze nigdy pod uwagę. To prawo jednak działa i to skutecznie. Engelson po dwóch latach poszukiwań i badania sprawy dowiedział się, że ów Martin obracał się w kręgu ofiar i ich znajomych. Mógł więc mieć jakieś bliżej nieokreślone kontakty z pozostałymi ofiarami. Ludzie ci mogli nie znać się wzajemnie, ale znał ich Martin. To nie wystarczyło policji do rewizji procesu, bo przecież ludzie znają się w okolicy, a ci młodzi studiowali na tej samej uczelni. Jednak to nie przekonywało Engelsona. Jego przekonywał jedynie wewnętrzny głos intuicji, przepełniony żalem i nienawiścią. Wynajął on

atelier w dużym budynku, w którym na wyższych piętrach zamieszkiwali ludzie, a na niższych znajdowały się różne małe firmy. Nie pojawiał się tam zbyt często, ale regularnie płacił czynsz. Dodatkowo założył firmę, i to tylko po to, by zwabić Martina. Wysłał do niego ofertę z dobrymi warunkami pracy. Wiedział, że ten młody człowiek skusi się na nią i skontaktuje się z nim. Tak też stało się z Martinem. W wyznaczonym dniu pojawił się w tej fikcyjnej firmie. Engelson był święcie przekonany, że Martin go nie rozpozna, bo córka nigdy mu go nie przedstawiła; po prostu nie zdążyła, za krótko się znali. Na wszelki wypadek ucharakteryzował się na poważnego biznesmena i nawet zapuścił lekką brodę. Zmianę swojego oblicza zlecił wyspecjalizowanej firmie zajmującej się wizażem i fryzjerstwem. Gdy Martin wszedł do atelier, nie zwracał zbytnio uwagi na otoczenie. Z pewną ciekawością przyglądał się tylko Engelsonowi. Ten jednak od razu zaproponował szklaneczkę whisky. Nikt przecież nie gardzi dobrą whisky, tym bardziej w tak chłodny i pochmurny dzień jak ten. Niewielki łyk trunku szybko powalił gościa z nóg. Opadł on na fotel i znieruchomiał pogrążony w ciężkim śnie spowodowanym dodatkową zawartością w szklaneczce whisky – był to środek nasenny i paraliżujący stosowany do obojętniania wściekłych zwierząt. Engelson znał jego działanie, bo pracował kiedyś w ZOO. Prosta sprawa! Teraz przystąpił do całkowitego obojętnienia swojego gościa. Zdjął mu buty i zaciągnął go do pomieszczenia, które służyło za magazyn. Dlatego nie było tam żadnych okien i innych otworów. Za to w ścianie znajdowała się kotwica, specjalnie wmurowana i połączona z dwoma łańcuchami. Do nich przymocował rękę i nogę Martina. Dodatkowo przeszukał mu kieszenie, w obawie, czy nie ma jakiegoś scyzoryka lub innego niebezpiecznego przedmiotu i telefonu komórkowego. Znalazł tylko mały złoty pierścionek z trzema rubinami – ten pierścionek, który nosiła jego córka. Intuicja wygrała z rozsądkiem! Obiektywne zasady prawne i procedury policyjne przegrały ze zwykłym przeczuciem ojca pogrążonego w żalu i przepełnionego nienawiścią. Engelson położył koło Martina trzydzieści porcji sucharów zapakowanych w pergamin oraz piętnaście butelek wody. Dołączył też kartkę z

napisem: „Ona zginęła w wodzie, a ty umrzesz z jej braku. Piętnaście butelek to piętnaście porcji na piętnaście dni, a na resztę dni tylko suchary i usta suche z pragnienia”.

Zadowolony włączył telewizor w innym pomieszczeniu, aby zagłuszyć możliwe wołania uwięzionego o pomoc. Wyszedł z atelier i zamknął drzwi na wszystkie zamki. Przez następne dwa lata regularnie płacił czynsz za atelier, a nawet dwa razy wysłał firmie wynajmującej mu te pomieszczenia kartę pocztową z wakacji. Engelson był już emerytem i podróżował sobie po kraju i po świecie, często zmieniał miejsce zamieszkania, ale zawsze płacił za atelier. Jak pan sam widzi, istnieje lepsze i skuteczniejsze prawo niż to oficjalne! – zaśmiał się mężczyzna w czarnym garniturze.

Po chwili rozległ się komunikat o nadjeżdżającym pociągu, na który czekał mój rozmówca. Pożegnał się ze mną i spiesznie oddalił. Zobaczyłem, że mocno zacisnął dłoń, właśnie tę, na której był pierścionek z trzema rubinami. Intuicja sugerowała mi coś rozsądnego i logicznego. Zapewne się nie pomyliłem. Przecież on opowiedział mi o nieznanej nikomu sprawie. A skoro nikt jej nie znał, to skąd on o niej wiedział? Bo to był Engelson we własnej osobie! Przerażony pobiegłem za nim, lecz zniknął on wśród pasażerów w odjeżdżającym już pociągu.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Zdjęcie: Bairyna (CC0)

Ze zbioru opowiadań pt. „Zgubny urok”

Źródło: WolneMedia.net